Ner 17. Kraków, dnia 1go Września 1874. Rok VI.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po cztéry centy od wiérsza. Listy lub Przekazy pocztowe należy przesłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

Cudowne odpustowe miejsca w Polsce.

(Ciąg dalszy).

Zakonnicy Dominikanie i Franciszkanie nastali do Polski bardzo dawno, bo jużto temu 660 lat. Z Polaków zostali Dominikanami najpierwszymi Św. Jacek i św. Czesław. Byli oni w Rzymie z biskupem krakowskim Idonem Odrowążem, co także został patronem św. polskim, tam przystali do św. Dominika, który z wolą Ojca św. zaprowadził zakonników, nazwanych Dominikanami. Roku pańskiego 1222 wrócili do swego kraju, aby w Polsce zaprowadzić Dominikanów, których Polacy do dziś nazywają białymi księżmi, bo noszą sukienki z białego sukna. Czesław został na Szląsku w mieście Wrocławiu i tam umarł, a Jacek wrócił do Krakowa i zaprowadził klasztory dominikańskie w Krakowie, Oświecimie, Poznaniu, Sandomierzu, zkąd poszedł do Prus, na Ruś aż do miasta Kijowa, gdzie zbudował klasztory. W Kijowie zabawił cztery lata. Ale roku pańskiego 1240 napadli rabusie Mongoły miasto Kijów i wybierali się na rabunki do Polski. Otóż św. Jacek i drugi zakonnik Floryan uciekali z Kijowa przed tymi Mongołami, przyszli do Lwowa, Halicza, Przemyśla i w tych miastach zaprowadzali Dominikanów. Nam potrzebne wiedzieć teraz o odpustach cudownéj Matki Boskiej w Przemyślu.

Gdy Mongoły szli strasznemi gromadami z babami i dziećmi od wschodu do Polski i Węgier na rabunki, kto tylko mógł uciekać to uciekał, a kto znowu chciał bić tych rabusiów, to przystawał do wojaków polskich. Otóż św. Jacek zostawił w Kijowie zakonnika Godyna w nowym klasztorze na opiekę bożą, a sam chcąc jeszcze zrobić co za życia na chwałę bożą i na zbawienie Polaków, wracał do Polski.

Ale jakażto była podróż św. Jacka z Kijowa aż do Przemyśla, jakie 150 mil? Oto wziął on za towarzysza jednego zakonnika Floryana i obaj szli pieszo całą drogę o głodzie i chłodzie, a po drodze wstępowali po kościołach, jakich wtedy było mało koło Lwowa i Przemyśla. Szli oni pieszo i w processyi, bo św. Jacek niósł w prawej ręce w kielichu Sakrament najświętszy, a w drugiej niósł osobę Najświętszej Panny, gdy zaś Floryan zakonnik szedł naprzód z gromnicą i dzwonkiem i dzwonił bez ustanku, aby ludzie klękali przed P. Jezusem i najświętszą Panną. Pomyślcieno sobie każdy, kto to czytać będzie, jaką to wielką miłość Boga mieli w sercu ci dwaj zakonnicy: św. Jacek i Floryan, którzy pieszo i z gołemi głowami szli dzień i noc w processyi, śpiewając pieśni pobożne do najśw. Panny, jakie mieli Polacy ułożone jeszcze od św. Wojciecha i różne psalmy, a jeżeli jeden z nich upadał ze snu i trudu na gołą ziemię, to drugi brał w ręce tak P. Jezusa jak najśw. Pannę i trzymał do góry, aż się tamten ocknął i tak przez całą drogę na tyle mil nie ustawało nabożeństwo! Uczcie się Polacy od waszych ojców, od św. Jacka i Floryana, jak to trzeba Bogu wiernie służyć i jaką wiarą żyć, która cuda robi. Otóż taką pobożną pielgrzymkę odprawili z Kijowa aż do Przemyśla św. Jacek i Floryan dominikanie polscy, Było to roku pańskiego 1241 w samo lato, a więc temu 633 lat jak Amen w pacierzu!

W Przemyślu starym było inaczej jak dziś. Miasto było małe, zamek sam był omurowany, ale dziś nie stoi już, a ten co stoi, to go murował Kazimierz Wielki. W mieście były tylko

dwa kościoły: dominikanie i kościołek parafialny św. Piotra; to były kościoły dla katolików, zaś na starym zamku był kościół dla szyzmatyków. Otóż św. Jacek i Floryan zaszli prosto do klasztoru dominikańskiego w Przemyślu i na ołtarzu wielkim postawili kielich z najśw. Sakramentem i Osobę najśw. Panny. Teraz więc może każdy rozumieć, skąd się wzięła cudowna osoba Matki Boskiej w Przemyślu, o której to odpustach mamy Wam opowiedzieć.

Wiecie już, że cudowna Matka Boska w Gdowie jest najstarszą w naszej polskiej Galicyi, a po niej jest drugą zaraz ta cudowna Matka Boska w Przemyślu, potem idzie trzecia w Jaśle, dziś w Tarnowcu, jak to pisaliśmy Wam o tem.

Od czasu też tego, jak św. Jacek zostawił na ołtarzu w kościele dominikańskim w Przemyślu osobę cudownej Matki Boskiej, zaczął Przemyśl słynąć różnemi cudami. I tak zaraz ominęli Mongoły całą krainę koło Przemyśla, nie zrabowali ani spalili jednej chałupy polskiej w tych stronach, a co było nieraz i później, to Polacy przyznawali taki cudowny ratunek miasta i okolicy nikomu, tylko opiece Matki Boskiej, jaką św. Jacek przyniósł z Rusi i podarował miastu wieczyście.

Gdy roku 1375 za króla Ludwika węgierskiego w Polsce najechali poganie Litwini kraje polskie aż po San i Wisłę i strasznie zrabowali za to, że zmarły już król Kazimierz Wielki przyłączył do Krakowa kraj ruski, a Litwinom niechciał go odstąpić, otóż miasto Przemyśl ocalało z wszystkiemi wsiami naokoło. Polacy i Rusini przyznali to opiece Matki Boskiej, jaką św. Jacek podarował miastu.

Gdy roku 1388 w Lutym królowa Jadwiga stanęła z wojskiem polskiem pod Jarosławiem, a mieszczanie z Przemyśla przyszli do niej z prośbą, aby ich uwolniła od węgierskich urzędów niedobrych, otóż Jadwiga wysłuchała ich prośbę, dała miastu urzędy polskie i przyznała wszystkie prawa dawne. Te łaski przypisali znowu Przemyślanie opiece Matki Boskiej, którą czciła wielce pobożna królowa Jadwiga a osobliwie czcił Ją jéj mąż Jagiełło, który lubił przesiadywać w Medyce i z tąd był w Przemyślu kilka razy i modlił się gorąco do Matki Boskiej dominikańskiej, kiedy się na stare lata doczekał syna Władysława z czwartej żony Zofii, ruskiej księżniczki, a miastu całemu i biskupowi polskiemu porobił na tę pamiątkę zapis wieczysty wolnych jarmarków, nie płacenia myta i t. d. Otóż i te łaski przyznali Przemyślanie opiece Matki Boskiej, jaką mieli u siebie blisko 200 lat.

A kiedy roku 1413 w Horodlu porównał król Jagiełło wszystkich panów ruskich, a więc i panów ziemi przemyskiej z panami krakowskiemi, toż była stąd radość niesłychana, jakiej nie znali nigdy Przemyślanie od początku i na podziękowanie Bogu za to, modlili się rok rocznie przed cudowną Matka Boską i sławili jej opiekę przed całym światem.

Roku 1498 najechali Wołosi z Tatarami kraj ruski i polski od Halicza aż po Rzeszów za to, że pierwej byli Polacy w ziemi wołoskiej i chcieli tam szyzmatyków przerobić na katolików a kraj wołoski połączyć z Krakowem; ale się nie udało Polakom i za to jeszcze odpokutowali bardzo. Otóż Wołosi z Tatarami zrabowali koło Przemyśla, Rzeszowa pole i wsie, w Przemyślu zabili aż pięciu księży franciszkanów, z Sambora zabrali z sobą także aż trzech księży bernardynów, ale zato dominikanie w Przemyślu ocaleli i miasto się uratowało okupem. I tę łaskę niebieską przyznali Przemyślanie opiece cudownej Matki Boskiej i sławili Ją na całą Ruś i Polskę. Rusini osobliwie szli gromadami do Przemyśla i można powiedzieć, że Matka Boska dominikańska w Przemyślu była chwalona więcej od Rusinów, nawet od szyzmatyków, których było więcej w tych stronach, niż katolików po tamte czasy. — Na takich odpustach byli więc Rusini i Polacy, każdy modlił się jak chciał, a po nabożeństwie wracał każdy do domu i robił swoje w zgodzie i miłości chrześcijańskiej. Klasztór też dominikański w Przemyślu urósł bardzo przez odpusty, było nieraz w klasztorze po trzydziestu księży mszalnych, były tu szkoły głośne na całą Ruś, uczyli się szkolarze na księży, a z dominikanów przemyskich wychodzili nawet na biskupów. Miasto miało z odpustów dochody, było też błogosławieństwo boskie za przyczyną Matki Boskiej cudownej.

Roku 1584 żył w klasztorze pobożny ksiądz Bartłomiej, który zaprowadził dla Przemyślanów bractwo różańca św. najpierwsze w tych stronach. Otóż to bractwo tak się spodobało Rusinom, że z szyzmy przechodzili na katolików, aby zostać braćmi pod opieką Matki Boskiej cudownej w Przemyślu.

To bractwo różańcowe w Przemyślu zasłynęło na całą Ruś a nawet Polskę i z Przemyśla rozeszło się na wsie, miasta polskie i ruskie tak, że Matka Boska dominikańska w Przemyślu stała się Opiekunką wszystkich bractw w Polsce i na Rusi. Stąd to urosła jéj chwała, jaka nie była dotąd, od roku też 1584 za króla polskiego Batorego zaczęły się wielkie odbywać odpusty

w Przemyślu, jakich nie było od początku, a Matka Boska dominikańska w Przemyślu dostała od Polaków jedyną nazwę t. j różańcowa cudowna! Do tego bractwa należeli sami królowie, królowe, królewne i królewicze, panowie i panie z dziećmi, biskupi z księżmi, mieszczanie z żonami, włościanie z sługami, krótko wszyscy Polacy bez różnicy. Oto macie dowody żywe pobożności Polaków, waszych dziadków!

Roku 1624 najechali Tatarzy kraj polski od Lwowa aż po Biecz i Dembicę. W Jaśle obroniła miasto cudowna Matka Boska karmelitańska, jak to już wiecie, tak samo i Przemyśl uratowała Matka Boska różańcowa, a Rzeszów Matka Boska u Bernardynów.

Roku 1648 obstąpili Przemyśl Kozacy z Tatarami. Strach był wielki. Mieszczanie z księżmi szli w processyi po mieście i prosili o pomoc. Dał Bóg pomoc! Oto niedaleko od Przemyśla siedział p. Franciszek Korniakt na zamku w Sośnicy, jak mury dziś jeszcze stoją, zebrał wojaków, przepłynęli oni San pod Medyką i napadli Kozaków, gdy Przemyślanie wypadli znowu z miasta i tak zbili Tatarów i odegnali, a chorągwie kozackie złożyli na ołtarzu Matki Boskiej cudownej i w katedrze biskupiej. Ta obrona miasta była cudowną i przyznali ją Polacy Bogu więcej niż sobie! A Matka Boska różańcowa w Przemyślu zasłynęła na cały świat.

Roku 1657 szedł Rakoczy na Przemyśl do Lublina i na Duklę, na Rzeszów także do Lublina, gdzie się chciał złączyć ze Szwedami. Nawozy jego, co jechały z tyłu, napadli przemyślanie i zabrali bagaże wszystkie. Rozgniewany jenerał wrócił pod Przemyśl, aby miasto spalić. Mieszczanie z panami i księżmi szli w processyi po mieście i prosili Boga o ratunek. Dał Bóg pomoc cudowną! Oto lód na Sanie puścił, woda przybyła wielka i Rakoczanie nie mogli się do miasta dostać i z niczem odeszli ku Lublinowi na Leżajsk. Ta cudowna pomoc przyszła z nieba za przyczyną Matki Boskiej różańcowej i rozsławiła po świecie Przemyśl. A w lecie tego samego roku przyjechał król polski Jan Kazimierz do Przemyśla i na kolanach przed Matką Boską dziękował za zbicie Szwedów i wojska Rakoczego i za obronę miasta.

Roku 1672 chcieli Tatarzy i Kozacy koniecznie Przemyśl spalić za to, co poprzód roku 1648 pobili ich Przemyślanie. Strach był wielki! Ale ksiądz Szykoski poprowadził lud na Tatarów aż pod wieś Kormanice i tam mając chorągiew z Matką Boską przy sobie, zbił Tatarów odegnał na zawsze. Otóż takieto cuda otrzymali przemyślanie od Matki Boskiej dominikańskiej w Przemyślu. Za te cuda ogłosił biskup w Przemyślu Wacław Sierakowski tę Matkę Boską prawdziwie cudowną roku 1758, a Polacy sprawili złotą koronę i z wolą Ojca św. ukoronowali Ją tą koroną roku 1765 w sam dzień Matki Boskiej Zielnej. Odtąd słynęła ta Matka Boska na cały świat jako prawdziwie cudowna, a odpusty były w Przemyślu na całą Ruś głośne.

Ale roku 1782 znieśli Niemcy klasztor dominikański, kościół też dominikański począł się walić, a osobę cudownej Matki Boskiej kazał biskup w processyi przenieść do katedry.

Stoi Ona w osobnéj kaplicy, którą kazał odnowić biskup Jasiński niedawno; jest to ta sama osoba bielusieńka, jak śnieg, którą miał przynieść do Przemyśla sam św. Jacek, jużto temu teraz lat 633.

Odpusty dziś powtarzają się co rok na różańcową Matkę Boską, dokąd przychodzą Polacy i Rusini.

A wy, co to czytacie, pamiętajcie sobie tę historyę o tej cudownej Matce Boskiej w Przemyślu, a kto tylko z Was pójdzie kiedy na Kalwaryę koło Przemyśla, niechże z ciekawości i pobożności wstąpi do katedry polskiej, a zobaczy tam na żywe oczy tę Matkę Boską cudowną, a może trafi na szczęśliwą godzinę i uprosi sobie pomoc niebieską! Więcej dowiecie się potem!

Żyjcie z Bogiem. Wasz

Ksiądz Wojciech z Zaleszan.

Możeś to Ty?

Pewien pan posłał sługę swego do miasta wielkiego, aby tam załatwił ważny i wielki interes u przyjaciół jego. Chociaż ten sługa był zobowiązany wszystko uczynić, co mu pan polecił, jednak tym razem pan jego obiecał mu znaczną nagrodę za zrobienie tego sprawunku, a na drogę dał mu tyle, że przez tych niewiele dni aż do powrotu mógł sobie żyć wygodnie.

Zaledwie ów młodzieniec stanął w wielkiem mieście, którego przedtem nigdy nie widział, zaraz mu się wszystko bardzo podobało. Wszystkiemu się przypatrywał, wszędzie chodził, gdzie tylko mógł zobaczyć coś nowego, lub miał sposobność użyć jakiej przyjemności. Ale u przyjaciół swego pana ani się pokazał. Często zapominał o interesie ważnym, dla którego został od pana wysłany, a gdy sobie o nim przypo-

mniał, tedy znowu odkładał spełnienie swego posłannictwa na późniéj, gdyż właśnie zaskoczyła go nowa sposobność do przyjemnych rozrywek, jakich w tem wielkiem mieście było wszędzie pełno. Pieniądze na utrzymanie swoje od pana odebrane zmarnował prawie zupełnie ugrzęznąwszy w uciechach i dogadzaniu zmysłom.

Kiedy myślą wrócił do pana swego, co tylko bardzo rzadko się zdarzało i bardzo przykrem uczuciem go napełniało, wtenczas przypomniały mu się znowu obowiązki, dla których przybył do owego wielkiego miasta; lecz rozlubowawszy się w przyjemności rozrywek i zabaw, wmówił w siebie nereszcie, że pan, który przecie to miasto znał pierwej niżeli on, na to mu dał w drogę sporo pieniędzy, aby mógł sobie dobrze użyć wszystkiego, co mu się wydawało w tem mieście przyjemnem i pożądanem.

Rad byłby jeszcze odłożył na dłuższy czas powrót do domu; lecz pan jego wiedząc, że sługa już dość długo bawił, aby wykonać co był powinien, wysłał za nim posłańca pewnego, z którym ów zapamiętały sługa bezzwłocznie musiał wracać do pana swego. Markotno mu się zrobiło, gdy pomyślał, że musi wracać, nie wykonawszy zleconej sprawy.

Stanąwszy tedy przed panem, chciał mu nasamprzód opowiadać o wszystkiem, co widział i czego doświadczył, o samych cudach, zabawach i przyjemnościach owego wielkiego miasta. Atoli pan jego przerwał mu zapytaniem: „Jakże załatwiłeś moje zlecenia?“ — Wszakże jemu znowu się przypominały nowe wypadki i obrazy z czarownego pobytu w mieście i znowu zaczął o nich opowiadać.

Łatwo sobie wyobrazić, w jak przykrem znalazł się położeniu, gdy nareszcie na zapytanie o najważniejszem i jedynem zadaniu jego podróży do owego miasta, wyznać musiał, że niczego nie wykonał, ale wszystkiego zaniedbał; ponieważ — tak się tłómaczył — dla niezliczonych widzianych przyjemności, które mu dawały za wiele do czynienia i do myślenia, nie mógł wcale pamiętać o najważniejszym sprawunku ani pójść do przyjaciół pana swego.

Każdy, kto w tej chwili patrzył na tego zapamiętałego młodzieńca, uważał go za głupca, a choć on się śmiesznym wydawał, jednak było smutno na niego patrzyć. — Naturalnie, że i kara nie minęła go; bo niemając z czego oddać zmarnowanych pieniędzy, które był otrzymał na drogę, wrzucony został do więzienia, a służbę u pana swego utracił na zawsze.

Kto z Was najmądrzejszy, niech wyłoży to podobieństwo i niech go prześle do „Włościanina“, a tym sposobem będziemy się wspólnie pouczać.

Któż to jest ten pan a kto ów sługa?

Co znaczy ono wielkie miasto pełne rozrywek?

Jaki jest Twój najważniejszy sprawunek na tym świecie?

Kto jest ów posłaniec pewny?

A cóż potem będzie?

G.

Fantowa loterya w Lutczy.

Powszechne narzekanie na niedostatek, który zwykle biedą nazywamy, w każdem zakątku smutnem odbija się echem, pogrążając niejednego w czarną zadumę zwątpienia, lub marzenie o lepszej doli.

Ach, kiedyż będziem mogl zawołać z poetą:

„Zawitał dla nas szczęśliwy poranek,
„Pierzchła niedola, łzy oschły z ócz;
„Teraz odżyjem jako zwiędły wianek,
„Bo brylant rosy skrapia go już.“

Nim to nastąpi, budźmy się sami z lenistwa duszy i ciała. Chwyćmy się pracy fizycznej jak i umysłowej, pracy w glebie, w warsztatach, w handlu, przemyśle i kunsztach; zacznijmy pracować nad własnem wykształceniem — bierzmy sie do nauki. Dokąd w zwątpieniu pogrążeni zapominać będziemy o godności własnej i naszem przeznaczeniu, lub w próżnem marzeniu oczekiwać lepszej doli, dotąd nędza chłostać nas będzie, ba, nawet sroższym stanie się dla nas wrogiem.

Praca wieśniacy, praca tylko zbawi nas!

Ale baczność! praca musi być uczciwą i rozumną. Porzućmy zatem pijaństwo i daremne włóczenie się po karczmach, przestańmy szkodzić bliźniemu plotkami, obmową, podstępem, bo to odrywa i serce od Boga i umysł od pracy, a jątrzy tylko i drażni, szerzy niezgodę, nienawiść, zemstę. Przestańmy raz interesować się ludźmi, zajmijmy się więcej sobą; t. j. od siebie zacznijmy poprawę, nauczmy się spostrzegać błędy własne i z nich się leczyć, a więcej zrobimy dobrego, niż, gdybyśmy stu ludziom prawili morałki. Obleczmy się w szatę rzetelności i prawości, lecz zarazem zrzućmy z siebie skórę szkaradnej obłudy, przestańmy być owieczkami na zewnątrz będąc wewnątrz wilkami — słowem: doskonalmy się pomni na boskie Mistrza naszego słowa: „Bądźcie doskonałymi, jako wasz Ojciec w niebiesiech doskonałym jest.“

Lecz nie to jest zadaniem pióra mego, by roztrząsać sumienia i wytykać wady, mam na celu zupełnie co innego.

Fantowa loterya w Lutczy na wsi, dla ludu urządzona, na korzyść czytelni ludowej i z nią połączyć się mającej instytucyi Opieki św. Józefa jest przedmiotem myśli moich O niej chciałbym też nieco napisać.

Pierwej jednak zwrocić muszę uwagę Waszą na tę okoliczność, iż wieśniacy z niedowierzaniem spoglądają na wszelkie nowości, tem bardziej takie, których nie widzieli, ani o nich nie słyszeli, których zupełnie nie pojmują. I nie ma w tem nic dziwnego; leży już w naturze człowieka, że prawdy dochodzi, czego zaś nie pojmuje, nie obdarza swem zaufaniem, i nie bez przyczyny, gdyż nieraz piękne słowa wzniosłe przedstawiały dążności, a zawodziły w oczekiwaniach, roz

czarowały, tem samem wszczepiły w serca ludu nieufność.

Oby raz ta nieufność, a z ust naszych słowa ułudne przepadły!

Loterya fantowa w Lutczy rozpoczęła się zbieraniem fantów różnego rodzaju. We wrześniu 1872 r. zawiązał się komitet loteryjny z 24. wieśniaków złożony. W 1873 odbyły się losowania i wygrywano w miejscu i w okolicy różne fanty, których przeszło 500 zebrano.

Zabawa ta dla ludu przyniosła wielki pożytek. Najprzód włościanie w skład komitetu wchodzący obeznali się z tokiem prowadzenia obrad z sposobem utrzymania porządku w czasie posiedzeń, których 22 odbyto, zrozumieli w jaki sposób zajmować się powinni sobą i — że można żyć dla drugich, na czem miłość bliźniego prawdziwa polega. To też wielu z członków komitetu odznaczyło się gorliwością w sprzedawaniu losów, tłumaczeniu ludowi celu zabawy, lub w zachęcaniu do udziału. Ku pamiątce wymieniam szanowne nazwiska zasłużonych szkole tutejszej, a tem samem dobrej sprawie: Szopa Wojciech, Barnat Józef, Szurlej Jakób, Szostak Wincenty, Szurlej Jan, Wnęk Franciszek, Wojtaszek Piotr, Świnicki Tomasz, Pitera i Bobek Fr. Pitera Maciej, Łukaszek i Sieczkowski Jan.

Właściwa korzyść z loteryi leży w zebraniu kapitału na bibliotekę szkolną i z nią połączyć się mającą instytucyą pod nazwa: „Towarzystwo Opieki św. Józefa", które czuwać będzie nad wzrostem biblioteki, udzielać wsparcia ubogim dzieciom szkolnym w książkach i odzieży, wreszcie pomnażać kapitał. Towarzystwo to będzie miejscowem i miejscowe uwzględniać ma stosunki. Gotowe statuta przedłoży wkrótce W. Namiestnictwu do zatwierdzenia.

Loterya uczyniła: za losy	177 zł.	95 c.
Ofiary na czytelnię . .	57 „	39 „
„ „ fundusz wotywy za dobrodziejów czytelni	38 „	90 „
Procenta	42 „	29 „
Razem	316 zł.	53 c.

Wydatki: listy, korespond porto, papier, posłańcy, stęple i t. d.	12 zł.	99 c.
Fantów kupiono za	5 „	56 „
Taksa rządowa	10 „	—
Fundusz wotywy	38 „	—
Razem	66 zł.	55 c.

Czysty więc dochód z loteryi uczynił	249 zł.	98 c.
z tego kupiono książek za . . .	47 „	96 „
zégar dla czytelni za	5 „	—
oprawa 129 książek	27 „	46 „
urządzenie w bibliotece	2 „	28 „
Pozostaje zatem	167 zł.	28 c.

z którą to kwotą złączono kasę z wpisowego (74 zł.) zaczem mamy kapitał 241 zł 28 c., w skryptach 230 zł, w gotówce na bieżące wydatki 11 zł. 28 c. Biblioteka szkolna ma 407 tomów, co na gminę naszą na teraz wystarczy.

Członek Towarzystwa złoży roczny datek 50 c. i będzie miał prawo zaciągać pożyczkę 10. procentową prócz innych korzyści moralnych. W naszej gminie przystąpi do tego towarzystwa 100 członków, z czego się okazuje, że pojęła zasadę: Budujmy u siebie i dla siebie, bogaćmy się wszyscy, powoli. Właśnie dla tej zasady poprzystępują włościanie do towarzystwa, nie zaś z chęci zaciągania pożyczki, gdyż ta zrazu ograniczyć się musi z powodu małego kapitału.

O cześć Wam Jaśnie Oświecone Księżne Sapieżyny, które mnogiemi darami wzbogaciłyście zbiór fantów ludowych, a tem samem loteryą uczyniłyście możebną. Legł kamień węgielny pod budowę, która w lat kilka da przytułek oświacie miejscowej. Nie mniejszą zasługę położyli WW. Zaklika Jarosław, Zakliczyna Kazim., Łempicki Hilary, Straszewski Marceli, ks. kan. Stępek szamb, Łukasiewicz, Jan Witkowski, Eliasz Bilet, ks. prałat Buchwald, ś. p. ks. Migacz, ks. inspektor Biega, Dyrdziński Fabian, Hip. Stupnicki, Skrzyński Ignacy, hr. Mycielski, pr. Bukowska i Starzeńska, Baszczewicz Emilia, Szopa Wojciech, Grzegorz Cieplik, Antońka Zofia, Gaborska Anna, Gaborski Jęd. i dom Stanisława, Mandelówna Marya, Wojtaszek Piotr i Jan, Rączka Jęd., Janusz, Szurlej Stanisław, Jakób i Jan, Wieszczek Michał, ks. Burczyk, ks. Zbiegniewicz, ks. Augustyn, Szostak W., Świnicki Tom., Piterówna Marya, Turoniówna Sal., Pelówna Justyna, Szopa Józef i bardzo wiele innych, których niepodobna wymieniać. Jedni znacznymi datkami, drudzy darami, inni znaczną sprzedażą losów zasłużyli sobie na wdzięczność naszą, którą rok rocznie objawiać będziemy zasyłając modły w czasie bezkrwawej ofiary w kościele parafialnym. Sprawa fundacyi wotywy już od roku toczy się u władz duchownej i krajowej, aby tylko jak najprędzej przyszło do skutku!

Księga pamiątkowa loteryi fantowej w Lutczy mieści 22 protokóły z odbytych posiedzeń i spis ofiarodawców.

Tak więc szanowni wieśniacy możecie dużo zdziałać własnymi siłami, ale potrzeba, by jeden Wami kierował, a wy wszyscy, byście serca skłaniali ku dobremu, a wtenczas i obywatele większych posiadłości Wam pomocy swej nie odmówią.

To się nazywa praca dla drugich, dla przyszłości. Jeżeli zajmie umysł i serca, ale bez zazdrości, mniejsza o to. kto robi, byle robił dobrze, to pewnie i złe zmniejszać się pocznie, a z czasem zakwitnie prawdziwa oświata religijno-narodowa i byt dobry narodu.

Józef Piestrak, nauczyciel ludowy.

Czego nas chciała nauczyć cholera.

(Dokończenie.)

4.

Od brudoty po wierzchu bywa niedaleko brudota wewnętrzna, to jest: *chciwość i łakomstwo.* I z tej niecnoty obrzydłéj mogła była niejednego wyleczyć cholera, gdyby chciał nad tem pomyśleć. Więc i tej nie mogę tu pominąć. Wiadomo, że cholerę przenosili krewni zmarłych na nią osób z rzeczami po nich pozostałemi z jednej wsi do drugiej, czasem dosyć daleko. Chociaż takie przenoszenie tych pozostałości było przez zwierzchność zakazane, je-

dnak nie zawsze zakazy pomagały, chciwość zwyciężała. Wskutek tego nastąpiło zawsze, że ten, co się myślał wzbogacić sukmaną, kaftanem, chustką lub pierzyną, nietylko sam zachorował i umarł, na cały dom i na całą wieś sprowadził straszną klęskę, gdyż z jego mieszkania rozszerzyła się cholera po całem siole. Na cóż mu się przydało łakomstwo? Gdyby nie za późno, pewnieby już teraz słuchał wszystkich nakazów i rozporządzeń, które zwierzchność wydaje dla dobra ludzi; ale cóż, kiedy tu, jak w bardzo wielu innych względach, pierwszy występek nie da się już naprawić i mnóstwo złego rodzi.

Byłem w naszych górach w pewnej wsi, gdzie cholera nielitościwie gospodarowała. I żandarm, tam mieszkający, padł jej ofiarą. Gdy zachorował, niósł mu z innymi chłopami pomoc także pewien góral, który szczególnie usilną pilność okazywał przy nacieraniu, podawaniu lekarstw, itp., chociaż się może najwięcej obawiał cholery i ze strachu co chwila wódkę pił. Zrazu zdawało się, że to czyni z miłości chrześciańskiej, do której nas takie wypadki wspólnego niebezpieczeństwa najwyraźniej wzywają i obowięzują. Ale było to co innego. Ów góral, choć zamożniejszy, był nadzwyczajnie chciwy; myślał, że żandarm ma pieniądze i przeznaczy je dla niego; przytem złakomił się na zégarek żandarma, który mu się bardzo podobał. Ach! gdyby mu się wtedy było przypomniało słowo, które Pan Bóg sam wyrzekł w 9tem i 10tem przykazaniu: *„Nie pożądaj“..!* możeby się wszystko było inaczéj skończyło. Ale chciwość wzięła górę. Góral dostał zegarek i kilka innych pozostałości, które z wielką pociechą pijany zaniósł do domu. Lecz nie długo się cieszył tą zdobyczą, gdyż sprowadziwszy do siebie cholerę, sam w krótce zachorował i umarł.

Stąd wynika: Pracuj i oszczędzaj, ale nie bądź chciwym i nie łakom się na cudze; bo ty nie wiesz, czy tego będziesz używał, gdyż tylko sam Pan Bóg zna liczbę dni twoich.

5.

Wreszcie cholera srogo napominała *do trzeźwości.* Wprawdzie dowiadywaliśmy się z różnych stron, jak arędarze umieli nierozumne chłopstwo oszukiwać na swój zysk, ucząc chłopów, że cholera to jest taki robak w żołądku, który zaraz ginie, gdy się nań wódki wleje. Jednak sądzę, że chłopi w tym czasie upijali się więcéj ze strachu niż z namowy.

Tymczasem pokazało się, że ci, co dużo pili, najpierwsi pomarli. i nie wiem czy się gdzie jeden pijak ostał przed cholerą. To jest dosyć wyraźna nauka, którą każdy zrozumieć może. Niech nikt nie myśli, że wódka jest lekarstwem. Ona jest raczéj trucizną i zawsze tylko szkodzi. A gdyby nawet była lekarstwem, to przecież żaden zdrowy lekarstwa w siebie nie leje, a chory używa go tylko z rozkazu lekarza. Zamiast na wódkę, lepiej użyć pieniędzy na zdrowe pożywienie (mięso), szczególnie w chorobach panujących, a kto takowe pożywienie już posiada, niech pieniędzy użyje na polepszenie gospodarstwa swego, na wychowanie dzieci, na pożyteczną książkę, na wsparcie biednego, na szkołę, lub jaką inną rzecz pożyteczną.

Cholera wprawdzie dzięki Bogu u nas minęła, jest tylko w sąsiedniem nam pruskim Szlązku. Ale któż zaręczy, że już nie wróci do nas? A jeżeli wróci, czy nas zastanie bogobojniejszymi, pracowitszymi, oszczędniejszymi, schludniejszymi i trzeźwiejszymi? — Przyjmijmyż te nauki, które nam zostawiła, a z których tu pokrótce najgłówniejsze wyliczyłem. Jeżeli tych 5 nauk nie usłuchamy, wtedy biada nam, gdy znowu przyjdzie!

W każdym razie zaś pamiętajmy, że głupi ten, co ani po szkodzie z nauki nie korzysta. *G.*

Z Kaniowa przy ujściu Białki do Wisły.

(*N.*) Rzadką jest to w czasach dzisiejszych rzeczą widzieć ludzi ofiarujących choćby tylko część zaoszczędzonego grosza na odbudowanie lub upiększenie domów bożych, lub innych zakładów dobroczynnych, a jeszcze rzadszą — słyszeć o ludziach takich, którzyby własnym kosztem, groszem z trudem i mozołem zebranym, zupełnie nowe, ku czci i chwale Bożéj poświęcone, wznosili świątynie.

Z przyjemnością zapisać mi więc wypada fakt świadczący o wielkiej ofiarności i dowodzący jasno, że i w czasach dzisiejszych tak smutnych dla kościoła chrześcijańsko-katolickiego, w czasach, gdzie prawie wszystko co święte i katolickie przez ludzi przewrotnych i złych wyśmiane i wyszydzone bywa, znajdują się prawdziwi czciciele Boga, dbali o pomnożenie chwały Jego i troskliwi o zbawienie dusz ludzkich.

Wielebny i czcigodny ks Antoni Wieczorek, proboszcz w Tęgoborzu, a rodak kaniowski, już od lat kilku nosił się z myślą za grosz za-

oszczędzony i ustom własnym odjęty wiosce swojej rodzinnej pozostawić pamiątkę wiecznie trwałą, a to przez wybudowanie kościoła, którego dotychczas w Kaniowie nie było. — Jakoż uzyskawszy do tego po przedłożeniu planu i kosztorysu przed dwoma laty od dotyczących władz pozwolenie i poczyniwszy potrzebne przygotowania do budowy, oddał wreszcie całą tę sprawę, nie mogąc się sam dla oddalenia i podeszłego wieku nią zająć krewnemu swemu Antoniemu St... obecnemu wójtowi Bestwiny, który się też zaufaniu w nim położonemu i obowiązkom na się przyjętym starał o ile możności uczynić zadość.

Na dniu tedy 2. Maja 1872 r. odbyło się poświęcenie i założenie kamienia węgielnego pod tenże kościół, a dnia 20 sierpnia b. r. poświęcono też ze wszech miar piękną i wspaniałą choć nie wielką świątynię pańską.

Święcenia dokonał z polecenia biskupiego przewielebny ks. kanonik Choliwkiewicz, proboszcz bialański, przy dość licznym udziale duchowieństwa i ludności kilka tysięcy liczącej, która nie zważając na deszcz i słotę przybyła, by być świadkiem tak rzadkiéj uroczystości. Po dokonanem święceniu miał ks. Hamerlak, wikary z Białej, również rodak kaniowski piękną i treściwą mowę, w której wykazał pobudki i cel, w jakim stawiano i dziś stawiają świątynie pańskie, wyłuszczył obowiązki i powinności, jakie mają prawowierni chrześcijanie katolicy względem tychże, podniósł w końcu zasługi ks. fundatora i wynurzył tak jemu, jako i tym wszystkim, którzy datkami jakimi przyczynili się do upiększenia tegoż domu bożego, gorącą i zasłużoną w imieniu kościoła podziękę.

Po kazaniu dopiero odprawił wielebny ks. proboszcz Bestwiński, do którego parafii Kaniów należy, przy odgłosie strzał i muzyki, pierwszą w tem miejscu mszę św., poczem jeszcze jedna była mowa i msza św.

Na tém zakończono akt ten tak ważny i uroczysty, o którym nietylko ludność Kaniowa, lecz i wszyscy obecni z przyjemnością po wielu jeszcze mówić będą latach, zachowując imię zacnego ks. fundatora w pamięci, by go znów następnym podać pokoleniom.

Co słychać w świecie?

— **Galicja.** We Lwowie odbył się wiec miejski, czyli zjazd dnia 16 i 17 sierpnia. Na zjazd przybyli z miast większych i mniejszych burmistrze i delegaci. Niemcom wydawało się, że taki zjazd będzie dla nich bardzo niebezpieczny, zaczęli wołać na gwałt i ministerstwo z Wiednia pisało do Namiestnictwa lwowskiego, aby nie dopuścić do zebrania się zjazdu, ale Namiestnictwo odpowiedziało, że na zjeździe nie będzie nic strasznego, coby całości austryjackiego państwa zagrażało, tylko radzić będą światli mężowie nad wyciągnięciem miast z biedy. Tym sposobem dało się przekonać ministerstwo i zjazd czyli wiec się odbył. Najważniejsze sprawy miejskie, nad któremi się zastanawiano i radzono były następujące: Wiec uchwalił starać się o powiększenie liczbę posłów z miast na sejm. Możeby ktoś powiedział, że już i tak dużo jest posłów i więcéj nie potrzeba. Posłów jest dużo to prawda, ale ale miastom należy się z saméj sprawiedliwości mieć więcéj zastępców w sejmie, a potem wszystkim wiadomo, że z miast wychodzą posłowie uczeni a z mniejszych posiadłości wiejskich, najczęściej chłopi, ludzie bardzo poczciwi, ale żaden z nich nie potrafi napisać prawa, a sejm jest właśnie od tego, aby układał prawa. Wiec miejski tem postanowieniem włościańskim posłom nie ubliża, bo nie chce umniejszać liczby posłów wiejskich, owszem chce, aby ich tyle zostało, co dotychczas, ale aby z miast było więcéj posłów, niż **20**. Sejm nasz krajowy już siedm razy tę sprawę podnosił a raz nawet i uchwalił, aby miasta miały więcéj posłów, ale tę uchwałę ministrowie nie przedłożyli do cesarskiego zatwierdzenia.

Drugą ważną sprawą na wiecu było pytanie, czy miasta posiadające majątki ziemskie mają sprzedawać, czy w inny sposób niemi zarządzać? Po długich rozprawach stanęło na tém, co powiedział już redaktor p. Dobrzański, aby zostawić miastom swobodę zarządzania majątkami jak im najdogodniej. Dla jednych miast lepiej majątek sprzedawać, dla drugich lepiéj zatrzymać.

Trzecią bardzo ważną sprawą na wiecu lwowskim było rozwiązanie pytania; jakie zmiany w przepisach kwaterunkowych dla wojska należałoby przeprowadzić w celu umiejszenia ciężarów przez niektóre miasta ponoszonych? — Dr Walery Wajgart, burmistrz z Przemyśla, przedstawił zgromadzeniu jak ogromne ciężary ponoszą miasta z powodu kwaterunku wojska.

I tak Lwów dopłaca rocznie ze swego własnego majątku do kwater oficerskich przeszło 24 tysiące zlr. Kraków dopłaca 20 tysięcy zlr. Tarnów 3 tysiące ośmset zlr. Stanisławów przeszło 8 tysięcy zlr. Tarnopol przeszło 11 tysięcy zlr. Przemyśl około 9 tysięcy pięć set zlr. Kołomyja przeszło 5 tysięcy złr. Złoczów przeszło 1 tysiąc złr. Jarosław 3 tysiące sześćset zlr. Sambor przeszło 9 tysięcy złr. — A zatem dopłaty tych dziesięciu miast wynoszą razem rocznie 140 tysięcy zlr. Trzeba więc starać się, aby ustawa kwaterunkowa zmienioną była w tén sposób, by za umieszczenie wojska skarb państwa tyle płacił, ile to rzeczywiście kosztuje. Ustawa ta wydaną była przed szesnastu laty, a od tego czasu wszędzie ceny na wszystko się przynajmniej podwoiły. Wiec miejski uchwalił, polecić wszystkim zwierzchnościom miejskim, by podawały prośby do rządu, aby przedłożył wnioski wspólnym delegacjom do zmiany sprawiedliwej ustawy kwaterunkowéj. — Dalsze postanowienia Wiecu miejskiego podamy w następującym numerze.

Nasz sejm jeszcze nie jest otwarty, a już mówią, że tylko trwać będzie przez trzy tygodnie. Jest to czas

tak krótki, że wszystkich spraw naglących nie będzie mozna załatwić.

W Kołomyi zawiązali ruscy księża towarzystwo Michała Kaczkowskiego, które ma pomiędzy ludem szerzyć zamiłowanie pracy, oszczędności trzeźwość.

— **Austrja i Węgry**. Sejmy zwolane już zostały na d. 15 września, z wyjątkiem sejmów Istrji.

— **Prusy**. Z ziem naszych pod Prusakiem donoszą ciągle o nowych aresztowaniach i wypędzaniu księży tych, którzy się rządowi nie podobali. Skoro gdzie księdza jakiego rząd wypędzi, zamyka kościół, obejmuje w zarząd majątek kościelny, wyrzuca z domów plebańskich rodziny księży i służbę. Czasem bywają ofiarami rządu księża, starcy nad grobem, którzy całe życie przepędzili u ołtarza, i cóż ten starzec pocznie, czem się zajmie, aby z głodu nie umrzeć? Już dotąd dwudziestu księży wygnano, a ileż rodzin przez to unieszczęśliwiono, które ci księża utrzymywali?

Polskich nauczycieli Prusak także przenosi pomiędzy Niemców, daleko w niemieckie kraje, a natomiast sprowadza Niemców, aby dzieci polskie niemczyli. Ochronki polskie rozpędza rząd, czyniąc tem krzywdę największą ubogiej ludności.

— **Rosja**. Z królestwa polskiego donoszą jeszcze ciągle o pożarach. Hrubieszów palił się 2 razy, Nowe Miasto, Zamość, Tyszowce, Komarów, Honiatyczki, Majdan górny, Klątwy, Turkowice, Lutomierzyska. Żarki.

— **Francja**. Ucieczka Bazaina wiele narobiła wrzawy, ale ostatecznie nie przypisują jéj większego znaczenia politycznego. Były marszałek nie był nigdy wielkim wodzem, a nadto shańbił swe imię poddaniem Metzu i ucieczką z więzienia, którą stwierdził tylko swą winę. Gdy się rozeszła wieść o jego ucieczce, różne dzienniki różnie sobie tłumaczyły cel jéj i powody. Jedne przypuszczały, że pójdzie walczyć w szeregach karlistów, inne widziały go już na czele wojsk republikańskich w Hiszpanji, wreszcie znalazły się i takie, które mu przeznaczały jedną z głównych ról w przyszłym ruchu bonapartystów. Czyżby się jednak we Francji znalazło stronnictwo, któreby chciało walczyć pod wodzą zdrajcy kraju? Trudno przypuścić. To też dzienniki, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, wyrzekają się próżnych domysłów i czekają na wynik śledztwa, zarządzonego przeciw dyrektorowi więzień na na wyspie św. Małgorzaty i całéj służbie więziennéj. Tymczasem Bazaine, wydostawszy się na wolność, udał się wprost do Włoch, a ztąd przez Szwajcarję do Kolonji, gdzie jeszcze obecnie przebywa. Z Kolonji udać się ma do Spaa w Belgji. Żona jego ogłosiła w „Gazecie Kolońskiéj" list do francuskiego ministra spraw wewnętrznych, w którym oświadcza, że ona sama z pomocą swego bratanka oswobodziła męża z więzienia i ułatwiła mu ucieczkę. Wspólwinnych według jéj oświadczenia, niema żadnych. Podczas pobytu swego w Kolonji, odwiedził Bazaine komendanta twierdzy kolońskiéj, który mu téż nawzajem złożył wizytę.

Francuzi piszą, że każdy Niemiec we Francji jest pruskim szpiegiem, niedawno cała gromada takich Niemców snuła się po Francji udając muzykantów.

Teraźniejszy rząd francuski razem z niemieckim i angielskim uznały rząd hiszpański Serrany, jako prawowity, a tym samem potępił karlistów.

— **Hiszpanja**. Jeszcze w zeszłym tygodniu rozpisywały się dzienniki o uznaniu rzeczypospolitéj hiszpańskiéj przez rządy zagraniczne, jako o fakcie już dokonanym. Tymczasem pokazało się, że wszystkie te wiadomości są jeszcze przedwczesne, bo uznanie jeszcze nie nastąpiło. Prawdą jest tylko to, że rząd niemiecki przesłał okólnik do państw zagranicznych, przedstawiając im potrzebę uznania rzeczypospolitéj hiszpańskiéj i wzywając je do porozumienia się w tym względzie i uczynienia wspólnego kroku. W skutek tego okólnika Włochy, Francja a nawet i Anglja przyrzekła już uznać Hiszpanję; ociąga się dotąd tylko Austrja, która w téj sprawie chce działać w porozumieniu z Rosją, a porozumienie to jeszcze nie nastąpiło. Skutki uznania rządu madryckiego przez państwa zagraniczne byłyby te, że państwa zagraniczne utrzymywałyby z nim stałe stosunki i że karliści staliby się względem niego zwykłymi rokoszanami; nadto uznanie ze strony państw europejskich wzmocniłoby moralnie powagę jego, a tem samem pomogłoby mu do odniesienia rychłego i stanowczego zwycięstwa. Czy jednak rzeczpospolita hiszpańska, choć uznana długo się utrzyma, to to znów inne pytanie, a jak dziś rzeczy stoją, odpowiedź na to pytanie nie mogłaby wypaść pomyślnie. Zresztą bliska przyszłość sama to okaże.

Karliści zburzyli część kolei żelaznéj saragosko-madryckiéj. Szkoda wynosi około 3 miljonów realów. Do naprawy uszkodzonéj części kolei potrzeba będzie około 45 dni czasu.

Telegrafem nadesłana wiadomość o zabraniu miasta Urgels przez karlistów potwierdza się. Oblężeni bronili się zacięcie, ale zostali zdradzeni. Cała załoga została zabraną do niewoli, a nadto dostała się w ręce karlistów wiele żywności i zapasów wojennych.

Zapiski gospodarskie.

— **Lekarstwo na „ogień" u świń**. Tak nazwany „ogień" jest to rodzaj tyfusu u świń Swinia przestaje żreć, staje się smutną i słabą, zwiesza ogon i uszy, chodzi niespokojna, przyczém się często zatacza, lubi wtedy głęboko w słańsko się chować, stęka, gnoi z trudnością, wreszcie dostaje plam czerwonych, które w końcu sinieją i ciemnieją, krótko przed zdechnięciem.

„Gospodarz" poleca na tę chorobę często, codzień pare razy, świnie pławić, dawać im zieleniznę, kwaśne rzeczy, owoc niedojrzały itp., a jak najmniéj ziarn. Po zachorowaniu trzeba zaraz puścić wiele krwi, zadać świni na wymioty i glauberskiéj soli, żeby laksowała, a nadto polewać chorą zimną wodą lub pławić, co jest najważniejszém. Jeżeliby świnia nie laksowała, dawać jéj enemy, bo przeczyszczenie koniecznie potrzebne. Zresztą najlepiéj jeszcze poradzić się weterynarza.

— **Środki przeciw rozmaitym robakom**. Przeciwko robakom w doniczkach jest wybornym środkiem odwar z świeżych liści orzechów włoskich. Ostudzonym odwarem podlewają się kwiaty w doniczkach, a zapach jego odstrasza robactwo. Płyn ten zarazem zasila rośline. Przeciwko wszom odwar wskazany także jest wyborny. Żaden owad go nie cierpi.

Wydawca S. Jordan.

Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.